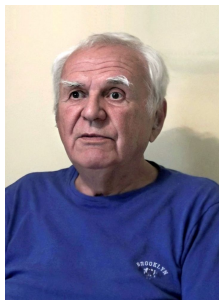


Fragment relacji świadka historii



TADEUSZ NOWACKI

ur. 1938, Wilno



Zakres terytorialny i czasowy	Wiśniowa Góra, 1945–1946
--------------------------------------	--------------------------

Życie codzienne w Wiśniowej Górze po zakończeniu II wojny

Zawieziono nas do Wiśniowej Góry, do domu letniskowego. Lato już się zaczynało. We wrześniu 1945 roku ja już się tam zadomowiłem. Ciężkie życie było. Musiałem opiekować się rodziną. Po drzewo do lasu biegałem. Pamiętam, miałem łuk. Idzie do mnie człowiek z brodą, siwawy, a ja do niego z łuku: *Nie wolno*. A on mówi: *Synu!* Stałem jak wryty, mój tato. Potem mama wyskoczyła. On miał blizny po tym strzale w 1920 roku. Starsi koledzy nabijali się, że „Krzywousty”. Kierownikiem magazynu był na początku. Zero wykształcenia, ale księgowość prowadził, pisał pięknie, kaligraficznie, bo guwernantka go uczyła. Bo jak ludzie byli bogaci, to tak to było. Ojciec mówi tak: *Musicie przezimować tutaj. Ja trafiłem do Bielawy i tam już pracę podjąłem*. Ciężko było przezimować, bo to był dom letniskowy. Wiśniowa Góra to żydowska miejscowość i piękne szklane domy. Ja potem na koloniach byłem w tej Wiśniowej Górze, w 1951 roku. Już paczki UNRRA się pojawiły. Chodziłem po takie. Pamiętam, był ryż w takich wielkich kotłach, wrzucali tam rodzynki i taka ni to zupa, ni to kasza była. Przynosiłem to do domu. Wiem, że ten porucznik [poznany w pociągu, którym rodzina Nowackich jechała do miejsca osiedlenia – dop. red.] jakoś się dowiedział, że my tu jesteśmy, to dał swój mundur galowy. Mama z niego uszyła dla mnie mundurek. To ja w nim w Bielawie jeszcze do szóstej i siódmej klasy szkoły podstawowej chodziłem, jeszcze pasował. Miałem krótkie spodenki, bo wtedy rajtuzy były modne dla chłopców. No i jakoś przeżyliśmy w tej Wiśniowej Górze. Było ciężko, było zimno. Wiele tam było kradzieży. Byłem dzielnym chłopcem, mama tak przynajmniej mówiła. Pamiętam, jak poszliśmy na szaber ze starszymi kolegami, na jabłka. To było jakieś półtora kilometra od domu. I za pazuchą przyniosłem jabłka. Ponieważ cała rodzina była katolicka, jest do tej pory, to mama kazała iść do tego pana i powiedzieć, że oddajemy jabłka, bo myśmy je ukradli. – *Tam, skąd ukradliście, oddajcie z powrotem*. A ten pan powiedział: *Przecież wiem, że nie macie, możecie przychodzić. Powiedz mamie, że ja pozwoliłem zerwać jabłka*. Ale mama mi nie wierzyła, że tak mogło być.

Data i miejsce nagrania	5 września 2020, Bielawa
Rozmawiał/a	Joanna Niemczyk
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami